

ODPOWIEŹ NA ARTYKUŁ Z „ETNOGRAFII POLSKIEJ”,
t. 35, 1991, z. 1.

W komisariacie okłada policjant pałką mumię egipskiego faraona. — No i jak tam? — pyta go posterunkowy. — Wszystko w porządku — przyznał się.

Taka jest mniej więcej procedura „naukowa” stosowana przez trio: Arnold Lebeuf, Mariusz S. Żiółkowski i Robert M. Sadowski, w polemice z moją, napisaną lat temu siedemnaście pracą doktorską, a ściślej z jej wyrwanym z kontekstu i wybranym do bicia fragmentem.

„Polemika” składa się z nader licznych pomówień i niewielu, niestety, argumentów. Zacznijmy od tych pierwszych. Można się z nich dowiedzieć, iż na przykład:

— Kłamię, że projekt mojej pracy konsultowany był przez profesora Włodzimierza Zonna.

— Jednocześnie powoływaniem się na tegoż Zonna nazwisko tak skutecznie sterroryzowałem promotora pracy (prof. Zofia Sokolewicz) i jej recenzentów (prof. Bronisław Geremek, prof. Jerzy Gąssowski), że „nie odesłali pracy do oceny specjalisty, a następnie autorowi do dość zasadniczych przeróbek”.

— Sfałszowałem opis topografii wsi Skordiów.

— Nie udostępniłem materiałów z badań archiwum Katedry Etnografii UW.

— Sfałszowałem pomiary.

— Sfałszowałem podawane przez respondentów informacje.

— Jednym słowem, wyssałem wszystko z palca.

Panowie delatorzy nie zawsze są wprawdzie dobrze poinformowani, bo i skąd mieliby wiedzieć, że rodzina moja blisko była z Zonnami zaprzyjaźniona, co umożliwiało mi stały i nieskrępowany do profesora dostęp; że badania w Skordiówie wykonywane były w ramach prac tzw. grup ćwiczeniowo-laboratoryjnych, których uczestnicy musieli złożyć oryginały wywiadów w Katedrze, bo inaczej po prostu nie zaliczono by im roku etc. etc. Nie będę się jednak wdawał w odpieranie jawnych insynuacji, gdyż byłoby to znizaniem się do poziomu oszczerców. Zresztą koncepcja ich jest przecież tak radośnie prosta, że nie warto doprawdy wnikać w drobiazgi: cały epizod skordiówski mojej pracy jest cynicznie spreparowanym fałszerstwem.

Bezkompromisowa ta teza budzi wszakże dwie drobniautkie wątpliwości; pierwsza — po co by mi to było, skoro i bez części astronomicznej nie traciła praca na wartości, a już w każdym razie wypełniała wszelkie warunki stawiane przewodnikom doktorskim; druga, ciekawsza jest jeszcze — gdybym rzeczywiście premedytował naukowy hold-up, czy robiłbym to aż tak nieskończenie głupio? Bo pomyślcie państwo tylko: podaję nazwiska i dokładne namiary informatorów, do czego bynajmniej nie byłem zobowiązany; przeprowadzam

badania wspólnie z kilkunastoma studentami — potencjalnymi świadkami przestępstwa; opisuję wszystko w popularnej książce dostępnej astronomom i wszelkim innym zainteresowanym; referuję wielokrotnie rzecz poza granicami kraju i to w obecności cytowanych przez trio autorytetów (np. Claude Gaignebet); wreszcie — to już gag niemal — przedstawiam moje hipotezy na seminarium prof. Andrzeja Wiercińskiego, którego asystentem jest Mariusz S. Ziółkowski. — I co? — I nic. Trzeba szesnastu lat, by się tenże pan Ziółkowski zorientował i zagrał na larum...

Tylko, że to larum niezupełnie jakby na temat. Bo o cóż w mojej pracy chodziło; na terenie całej Europy (i nie tylko) spotyka się systematycznie chłopskie wierzenia kalendarzowe nie przystające do współcześnie uznawanej akademickiej wiedzy astro-matematycznej. Ale właśnie na postawie tych dziwnych wierzeń skonstruowany jest system świąt wielu społeczności. Znane we wszystkich językach europejskich przysłowie „Św. Łuca dnia przyrzuca” pozostaje w oczywistej sprzeczności z ustaleniami naukowej astronomii. Pytany, co sądzi o tym paradoksie, odpowiadał zawsze profesor Włodzimierz Zonn: czym innym jest astronomia wzorami zobiektywizowana, czym innym zupełnie świadectwo naszych zmysłów. Któż nie widział słońca, które tańczy, mruga, zatrzymuje się nad horyzontem, a przecież matematyka tego nie potwierdza... Tak więc punktem wyjścia było dla mnie pytanie, czy mogli chłopci widzieć na niebie astronomię nieastronomiczną. W odpowiedzi poleca mi trio udanie się do świątyni abstrakcji astro-matematycznej, jaką jest planetarium. Czyż trzeba lepszego dowodu niezrozumienia o co w ogóle w mojej pracy chodzi?

Tak się też składa, iż w rozlicznych przypadkach pretendują chłopci, iż kalendarzowa ich wiedza wysnuta jest z obserwacji miejsc wschodów i zachodów słońca na horyzoncie. Szanowne trio przyznało, że wspomina o tym Moszyński, co świadczy jedynie o braku znajomości bibliografii, gdyż informacji podobnych, z terenu całej Europy, jest bardzo wiele i nie stanowią dziś dla nikogo ani sensacji, ani zaskoczenia. W każdym razie twierdzi trio, w Skordowie nie mogło się to zdarzyć.

Dwa są na to dowody: primo, topografia odtwarzana po piętnastu latach, kiedy zmienił się nawet układ zabudowy wsi, nie mówiąc już o krzewach, zielskach (pisze trio, że paliki „powinny chyba wystawać ponad łąkowe zielsko nawet wybujałe — zaiste no comment — praktyka na wsi by się przydała) etc. Secundo: wywiad z 85-letnim wieśniakiem, który nie przypomina sobie co mówił szesnaście lat wcześniej. Pamięta natomiast, że „chodzili i coś spisywali”. Pokażcie mi chłopca polskiego, który, gdy mu się chodzi po obejściu i „coś spisuje”, bliżej się nie zainteresuje, ani kłonicą pogoni... Ale, oczywiście mumia faraona też się przyznała. Czemu zaś nie posłałem panu Kostrzanowskiemu swojej książki bo i taki zabawny zarzut pada? — A czy sprawdzili delatorzy, czy jest Kostrzanowski miłośnikiem literatury popularnonaukowej, albo przynajmniej... piśmienny?

Oczywiście, w młodocianej chęci (teraz już inne wyznają wiary) racjonalizacji chłopskiej wizji świata i nieba, popełnić mogłem i zapewne musiałem istotne błędy. Ich odkrycie daje na pewno asumpt do nowych badań i nowych interpretacji. Jestem szczęśliwy, że przysłużyły się temu moje młodzieńcze prace. Pardon, byłbym szczęśliwy, gdyby nie retoryka moich krytyków każąca mi powątpiewać nie tylko w ich kompetencje, ale, co gorsza, w intencji uczciwość.

O ukazaniu się „polemiki” trójki panów dowiedziałem się przez przypadek, dzięki warszawskim przyjaciołom. Przedtem zanieśli już oni tekst do redakcji codziennych gazet. W trosce o dobro nauki oczywiście...

Ludwik Stomma